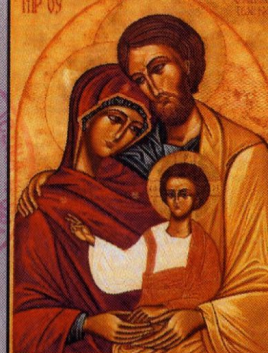


NASZA RODZINA



„Wierzę w Syna Bożego”



GAZETA PARAFII NAJŚWIĘTSZEGO SERCA PANA JEZUSA W SANOKU

Nr 23 Luty 2014



**OBMYJ
MNIE ZUPEŁNIE
Z MOJEJ WINY
I OCZYŚĆ MNIE Z GRZECHU MOJEGO**

Rekolekcje Domowego Kościoła



POTRZEBNY JEST WIELKI POST, ABY ROZPOCZAĆ CZAS ODNOWY

*Panie uciekam, a tak wielki pościg
Twojej dobroci i Twojej litości
Choć jestem człowiekiem małej słabej wiary
Twoja łaskawość nie ma żadnej miary
Zanurzasz w ciszy, rozniecasz pragnienie
i wzmagasz we mnie wołanie do Ciebie
Panie uciekam, a tak wielki pościg
Twojej dobroci i Twojej litości
Posiadam wszystko a jestem bezdomny
biegnę czy idę, a wciąż Ciebie głodny
Zmęczony drogą, zmęczony po dniu
w strumieniu stoję, a jestem w ogniu
Burzysz mi wszystko, abym nie kluczył
bylebym zdążył, bym się nawrócił.*

Leszek Aleksander Moczulski

Kolejny Wielki Post w naszym życiu to czas, kiedy Bóg mówi każdemu z nas, że konieczne jest w naszym życiu nieustanne nawracanie się. Przypomina nam o tym prorok Joel (Jl 2, 13) na początku Wielkiego Postu byśmy nawrócili się do naszego Boga, który „łaskawy jest i miłosierny”. Bóg zaprasza każdego z nas bez wyjątku byśmy weszli na drogi nawrócenia, odrzucenia grzechu, zła i powrócili do miłości Boga. Naznaczeni poświęconym popiołem mamy pamiętać, że „jesteśmy prochem” i koniecznie potrzebujemy w naszym życiu przemiany. To nawrócenie pozwoli nam dostrzec znaczenie Boga w świecie i w całym naszym życiu.

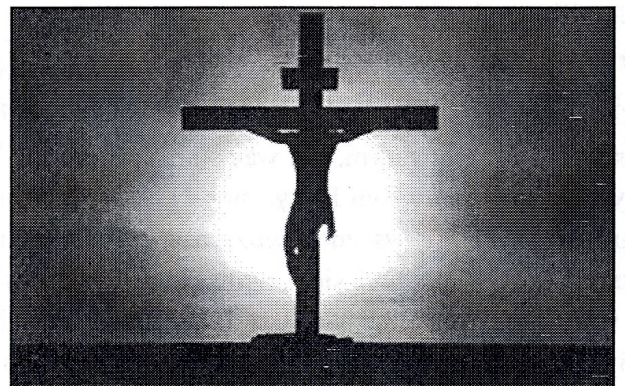
Post to czas wewnętrznego przeżycia dla człowieka wiary, jest to bowiem w liturgii wszystkich chrześcijan czas na pokutę, czas mający przygotować nas do jak najpełniejszego przeżycia Świąt Zmartwychwstania Pana Jezusa. To wielkopostne wezwanie „Prochem jesteś i w proch się obrócisz”, ma skierować nasze serce na nowe zadanie: odrzucić zło i grzech, oraz czynić dobro. Wyrzec się zła i grzechu,

zrezygnować z niego. W podjęciu pracy duchowej nad sobą pomogą nam niewątpliwie zbliżające się rekolekcje wielkopostne, nabożeństwa pasyjne czy szczerą, dobrze przygotowaną spowiedź świętą. Również trwające w naszej Parafii Seminarium Odnowy Życia w Duchu Świętym podczas którego wspólnie się modlimy, medytujemy Słowo Boże, słuchamy konferencji tematycznych i głębokich świadectw jest dla nas szansą na duchowe przebudzenie i umocnienie naszej wiary.

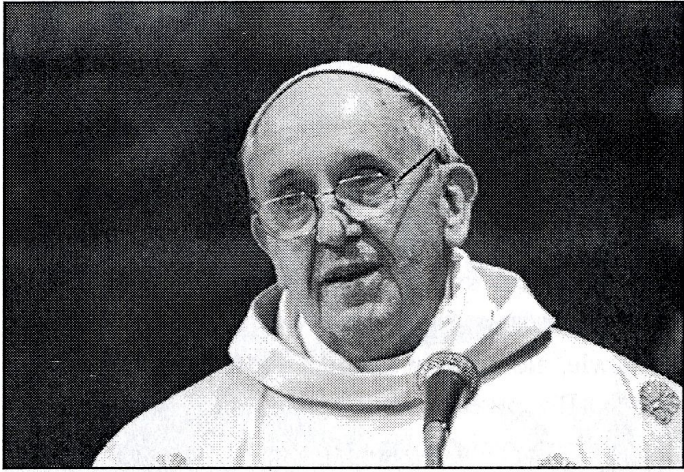
Dla współczesnego człowieka żyjącego wielkim pragnieniem świata i jego zaszczytów, Wielki Post wydaje się być reliktem, o którym słyszał w dzieciństwie, ale właściwie do końca nie traktował go poważnie. Bo przecież trochę popiołu – co może zmienić w jego życiu? Chociaż... Ciekawą obserwacją daje obraz ludzi przychodzących w Środę Popielcową do świątyni. Jest wśród nich wielu, którzy nie chodzą cały rok do kościoła, nie praktykują, nie modlą się a właśnie w ten dzień przychodzą. To posypanie wyraża jakąś tęsknotę za Bogiem i normalnością życia. Tu jest ich nadzieja, która zawieść nie może. W ten dzień Bóg przypomina nam wszystkim, że Jezus nas kocha i czeka na nas w świątyni.

Wielki Post to czas nawrócenia. To droga do życia, życia duchowego, życia, które jest w Bogu. Bóg nikogo nie odrzuca, wręcz przeciwnie – zaprasza i czeka na każdego z nas. Na każdego z nas czeka błogosławieństwo Ojca bogatego w miłosierdzie. Stańmy się zatem ludźmi głębokiej wiary, potrzebującymi Wielkiego Postu, aby nieustannie powracać w swoim życiu do Boga, który nas oczekuje i który swą miłością nadaje prawdziwy sens naszemu życiu.

Ks. Andrzej



OREĐZIE

OJCA ŚWIĘTEGO FRANCISZKA
NA WIELKI POST 2014 ROKU

Stał się ubogim, aby wzbogacić nas swoim ubóstwem

(por. 2 Kor 8,9)

W czasie Wielkiego Postu chcę podzielić się z wami kilkoma refleksjami, które mogą wam być pomocne na drodze nawrócenia osobistego i wspólnotowego. Punktem wyjścia niech będą słowa św. Pawła: „Znacie przecież łaskę Pana naszego Jezusa Chrystusa, który będąc bogatym, dla was stał się ubogim, aby was ubóstwem swoim ubogacić” (2Kor 8,9). Apostoł zwraca się do chrześcijan Koryntu, zachęca ich, aby szczerze dopomogli wiernym w Jerozolimie, którzy są w potrzebie. Co mówią nam, współczesnym chrześcijanom, te słowa św. Pawła? Co znaczy dla nas dzisiaj wezwanie do ubóstwa, do życia ubogiego w rozumieniu ewangelicznym?

1. Łaska Chrystusa

Słowa te mówią nam przede wszystkim, jaki jest styl Bożego działania. Bóg nie objawia się pod postaciami światowej potęgi i bogactwa, ale słabości i ubóstwa: „będąc bogatym, dla was stał się ubogim...”. Chrystus, odwieczny Syn Boży, mocą i chwałą równy Ojcu, stał się ubogi; wszedł między nas, stał się bliski każdemu z nas; obnażył się, „ogołocił”, aby stać się we wszystkim podobny do nas (por. Flp 2,7; Hbr 4,15). Wcielenie Boże to wielka tajemnica! Ale źród-

łem tego wszystkiego jest Boża miłość, miłość, która jest łaską, ofiarnością, pragnieniem bliskości, i która nie waha się poświęcić i złożyć w darze samej siebie dla dobra umiłowanych stworzeń. Kochać znaczy dzielić we wszystkim los istoty kochanej. Miłość czyni podobnym, ustanawia równość, obala mury i usuwa dystans. To właśnie Bóg uczynił dla nas. Jezus przecież „ludzkimi rękami wykonywał pracę, ludzkim umysłem myślał, ludzką wolą działał, ludzkim sercem kochał. Zrodzony z Maryi Dziewicy stał się prawdziwie jednym z nas, podobny do nas we wszystkim z wyjątkiem grzechu” (Sobór Wat. II, Konst. duszpast. Gaudium et spes, 22).

Czym zatem jest ubóstwo, którym Jezus nas wyzwala i ubogaca? Jest nim właśnie sposób, w jaki Jezus nas kocha, w jaki staje się naszym bliźnim, niczym Dobry Samarytanin, który pochyla się nad półżywym człowiekiem, porzuconym na skraju drogi (por. Łk 10,25 nn). Tym, co daje nam prawdziwą wolność, prawdziwe zbawienie i prawdziwe szczęście, jest Jego miłość współczująca, tkliwa i współuczestnicząca. Chrystus ubogaca nas swoim ubóstwem przez to, że staje się ciałem, bierze na siebie nasze słabości, nasze grzechy, udzielając nam nieskończonego miłosierdzia Bożego. Ubóstwo Chrystusa jest Jego największym bogactwem: Jezus jest bogaty swoim bezgranicznym zaufaniem do Boga Ojca, swoim bezustannym zawierzeniem Ojcu, bo zawsze szuka tylko Jego woli i Jego chwały. Jest bogaty niczym dziecko, które czuje się kochane, samo kocha swoich rodziców i ani na chwilę nie wątpi w ich miłość i czułość.

2. Nasze świadectwo

Moglibyśmy pomyśleć, że taka „droga” ubóstwa była odpowiednia dla Jezusa, my natomiast, którzy przychodzimy po Nim, możemy zbawić świat odpowiednimi środkami ludzkimi. Tak nie jest. W każdym czasie i miejscu Bóg nadal zbawia ludzi i świat poprzez ubóstwo Chrystusa, bo On staje się ubogi w sakramentach, w Słowie i w swoim Kościele, który jest ludem ubogich. Bogactwo Boga nie może się udzielać poprzez nasze bogactwo, ale zawsze i wyłącznie poprzez nasze ubóstwo, osobiste i wspólnotowe, czerpiące moc z Ducha Chrystusa.

Na wzór naszego Nauczyciela jesteśmy jako chrześcijanie powołani do tego, aby dostrzegać różne rodzaje nędzy trapiącej naszych braci, dotykać ich dłońmi, brać je na swoje barki i starać się je łagodzić przez konkretne działania. Nędza to nie to samo co ubóstwo; nędza to ubóstwo bez wiary w przyszłość, bez solidarności, bez nadziei. Możemy wyróżnić trzy typy nędzy. Są to: nędza materialna, nędza moralna i nędza duchowa.

Nędza materialna to ta, którą potocznie nazywa się biedą, i która dotyka osoby żyjące w warunkach niegodnych ludzkich istot, pozbawione podstawowych praw i dóbr pierwszej potrzeby, takich jak żywność, woda, higiena, praca, szanse na rozwój i postęp kulturowy. W obliczu takiej nędzy Kościół spieszy ze swoją posługą, ze swoją diakonią, by zaspokajać potrzeby i leczyć rany oszpecające oblicze ludzkości. W ubogich i w ostatnich widzimy bowiem oblicze Chrystusa; miłując ubogich i pomagając im, miłujemy Chrystusa i Jemu służymy. Nasze działanie zmierza także do tego, aby na świecie przestano deptać ludzką godność, by zaniechano dyskryminacji i nadużyć, które w wielu przypadkach leżą u źródeł nędzy. Kiedy władza, luksus i pieniądz urastają do rangi idoli, stawia się je ponad nakazem sprawiedliwego podziału zasobów. Trzeba zatem, aby ludzkie sumienia nawróciły się na drogę sprawiedliwości, równości, powściągliwości i dzielenia się dobrami.

Nie mniej niepokojąca jest nędza moralna, która czyni człowieka niewolnikiem nałogu i grzechu. Ileż rodzin żyje w udręce, bo niektórzy ich członkowie – często młodzi – popadli w niewolę alkoholu, narkotyków, hazardu czy pornografii! Iluż ludzi zagubiło sens życia, pozbawionych zostało perspektyw na przyszłość, utraciło nadzieję! I iluż ludzi zostało wepchniętych w taką nędzę przez niesprawiedliwość społeczną, przez brak pracy, odbierający godność, jaką cieszy się żywiciel rodziny, przez brak równości w zakresie prawa do wykształcenia i do ochrony zdrowia. Takie przypadki nędzy moralnej można słusznie nazwać zaczątkiem samobójstwa. Ta postać nędzy, prowadząca także do ruiny ekonomicznej, wiąże się zawsze z nędzą duchową, która nas dotyka, gdy oddalamy się od Boga i odrzucamy Jego miłość. Jeśli sądzimy, że nie potrzebujemy Boga, który w Chrystusie wyciąga do nas rękę, bo wydaje się nam, że jesteśmy samowystarczalni, wchodzimy na drogę wiodącą do klęski. Tylko Bóg prawdziwie zbawia i wyzwala.

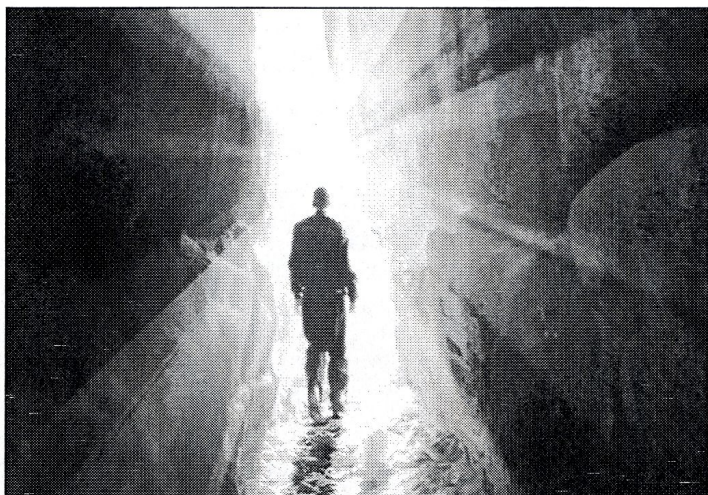
Ewangelia to prawdziwe lekarstwo na nędzę duchową: zadaniem chrześcijanina jest głosić we wszystkich środowiskach wyzwalające orędzie o tym, że popełnione zło może zostać wybaczone, że Bóg jest większy od naszego grzechu i kocha nas za darmo i zawsze, że zostaliśmy stworzeni dla komunii i dla życia wiecznego. Bóg wzywa nas, byśmy byli radosnymi głosicielami tej nowiny o miłosierdziu i nadziei! Dobrze jest zaznać radości, jaką daje głoszenie tej dobrej nowiny, dzielenie się skarbem, który został nam powierzony, aby pocieszać strapione serca i dać nadzieję wielu braciom i siostram pogrążonym w mroku. Trzeba iść śladem Jezusa, który wychodził naprzeciw ubogim i grzesznikom niczym pasterz szukający zaginionej owcy, wychodził do nich przepelniony miłością. Zjednoczeni z Nim, możemy odważnie otwierać nowe drogi ewangelizacji i poprawy ludzkiej kondycji.

Drodzy bracia i siostry, niech w tym czasie Wielkiego Postu cały Kościół będzie gotów nieść wszystkim, którzy żyją w nędzy materialnej, moralnej i duchowej, gorliwe świadectwo o orędziu Ewangelii, którego istotą jest miłość Ojca miłosiernego, gotowego przygarnąć w Chrystusie każdego człowieka. Będziemy do tego zdolni w takiej mierze, w jakiej upodobnimy się do Chrystusa, który stał się ubogi i ubogacił nas swoim ubóstwem. Wielki Post to czas огоłocenia: dobrze nam zrobi, jeśli się zastanowimy, czego możemy się pozbawić, aby pomóc innym i wzbogacić ich naszym ubóstwem.

Duch Święty, dzięki któremu jesteśmy „jakby ubodzy, a jednak wzbogacający wielu, jako ci, którzy nic nie mają, a posiadają wszystko” (2 Kor 6,10), niech utwierdza nas w tych postanowieniach, niech umacnia w nas wrażliwość na ludzką nędzę i poczucie odpowiedzialności, abyśmy stawali się miłosierni i spełniali czyny miłosierdzia. W tej intencji będę się modlił, aby każdy wierzący i każda społeczność kościelna mogli owocnie przeżyć czas Wielkiego Postu, proszę was też o modlitwę za mnie.

Papież Franciszek

Umieranie dla samego siebie



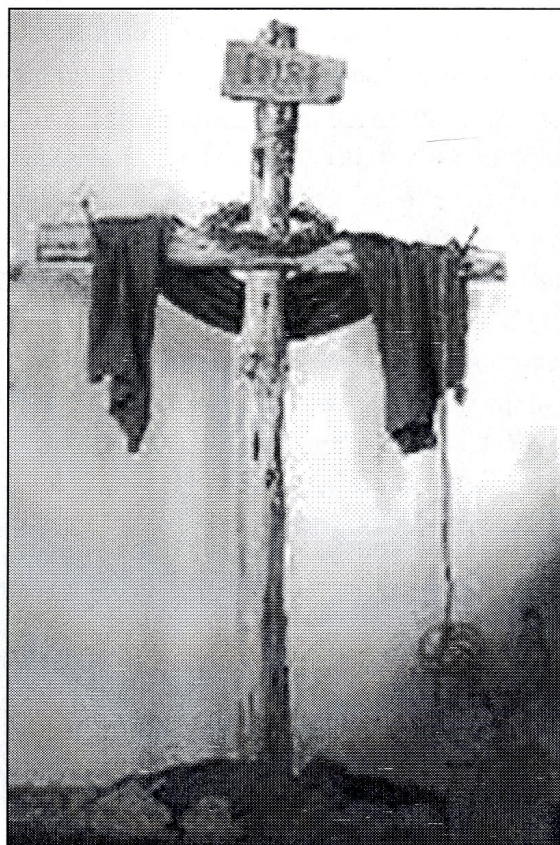
Znany kaznodzieja, ks. Piotr Pawlukiewicz w swoich kazaniach często przytacza dość zaskakujące zdanie: jeśli umrzesz zanim umrzesz, to nie umrzesz, kiedy umrzesz. Ta propozycja jest zaskakująca chociażby dlatego, że umieranie nie jest w modzie. Nigdy nie było ale obecnie niemal przeczy się jemu. Poza tym o jakie umieranie chodzi i czy miałabym umierać kilka razy? Przecież to jakiś absurd. Niekoniecznie jeśli rozważania nad sensem przeniesiemy na płaszczyznę duchową człowieka. Natura ludzka, za sprawą grzechu, została zniszczona w swojej najgłębszej strukturze i głębi serca człowieka. Przez to nie widzi ona miłości Boga. Za to, przez to odcięcie od Bożego światła widzimy świat nierealny, w którym Bóg jest nam nieżyczliwy, drugi człowiek jawi się być naszym wrogiem, albo wręcz odwrotnie: staje się naszym bogiem, naszą wartością liczy się tym, co zrobimy i wypracujemy, a pełnię szczęścia ma nam dać pieniąż, przyjemność, władza. Jednak Stwórca postanawia ratować człowieka. On wie, że już nie da się w nim nic naprawić, wyremontować. Ta zdruzgotana natura ludzka po prostu musi umrzeć. Ale Bóg wcześniej pragnie zaszczerpić w każdego z nas załóżek nowego życia, które Jezus wysłuchał nam na krzyżu. I przez to każdy człowiek staje się jakby ziarnem, które wprawdzie musi umrzeć (fizycznie), ale po to, by zakiełkował z niego ktoś nowy, wolny od przekleństwa grzechu i duchowej śmierci. Zaszczerpił w nas nowe życia przez chrzest i dar śmierci. I od tej chwili ludzie podzielili się niejako na dwie grupy: tych, co zaufali Bogu i zgodzili się na Jego plan, na drogę dobrowolnego współumierania z Chrystusem, prowadzącą do nowej rzeczywistości, i na tych, którzy o własnych siłach ciągle chcą zrealizować się do końca tu i teraz, w tym życiu. To istota umierania dla samego siebie. Pozosta-

je tylko jedna ważna kwestia: jak to zrobić? Czy można się tego nauczyć? Jak stać się nowym człowiekiem i sięgnąć po wieczność? Jak ma się kształtować ten nowy człowiek?

Jest taka opowieść o człowieku, który bardzo chciał być obdarowany przez bogatego i hojnego Pana, który każdego dnia dzielił się swoim majątkiem z inną grupą ludzi. Zatem ten człowiek raz był inwalidą, raz przebrał się za wdowę, innym razem za biedaka ale zawsze był pomijany i nic nie otrzymywał. Wpadł na pomysł, że owinie się w całun, położy na drodze i będzie udawał zmarłego a może litościwy Pan rzuci jakieś złote monety na jego pochówek. Przechodząc, Pan rzeczywiście wysypał złoto na jego całun. Ręka człowieka szybko przedarła się przez całun, aby chwycić złote monety. Następnie zrzucił z siebie całun i zawołał, „Widzisz Panie, w końcu otrzymałem z twojej hojności!”. „Tak - odpowiedział Pan - ale najpierw musiałeś umrzeć.” Jednym z morałów tego opowiadania jest to, iż możemy otrzymać hojne dary od Pana dopiero wtedy, kiedy nauczymy się milczeć i słuchać, kiedy umrzemy dla siebie samego. Wsłuchać się w Boga. Milczeć. Takie proste i tak czasami niewykonalne. Dzisiaj milczenie stało się rzeczywiście wielką sztuką. Spójrzmy na relacje z drugim człowiekiem. Prawie każdy z nas chce mówić, a nie słuchać. Niby słuchamy, ale jest to często bardzo powierzchowne. Po chwili słuchania drugiego człowieka już wiemy, co mu odpowiedzieć i czekamy tylko na okazję otwarcia ust, nie słuchając już więcej tego, co on do nas mówi. Czasami tak naprawdę nie słuchamy od samego początku, tylko czekamy niecierpliwie na naszą kolej powiedzenia tego, co chcemy, bo to się nam wydaje najważniejsze. Jeśli nie potrafimy kogoś wysłuchać w skupieniu i do końca, to dajemy mu do zrozumienia, że on dla nas nie jest ważny. Nigdy nie będziemy w stanie go zrozumieć i pomóc. Tak samo wyglądają nasze relacje z Bogiem. Wchodzimy mu w słowo, zagadując, wymądrzając się. Innym powodem dlaczego nie słuchamy do końca jest to, że boimy się ciszy. Widać to nawet w liturgii. Pomimo zachęt zalecających święte milczenie w pewnych momentach sprawowania Eucharystii, nie czujemy się z tym komfortowo i często spieszymy się, nie zostawiając sobie czasu na refleksję. Nie bójmy się ciszy, bo ona jest nam bardzo potrzebna. Dopiero w tej ciszy możemy się zastanowić, co tak naprawdę usłyszeliśmy i zadać drugiej osobie pytania, które nas upewnią, albo skorygują nasze zrozumienie problemu.

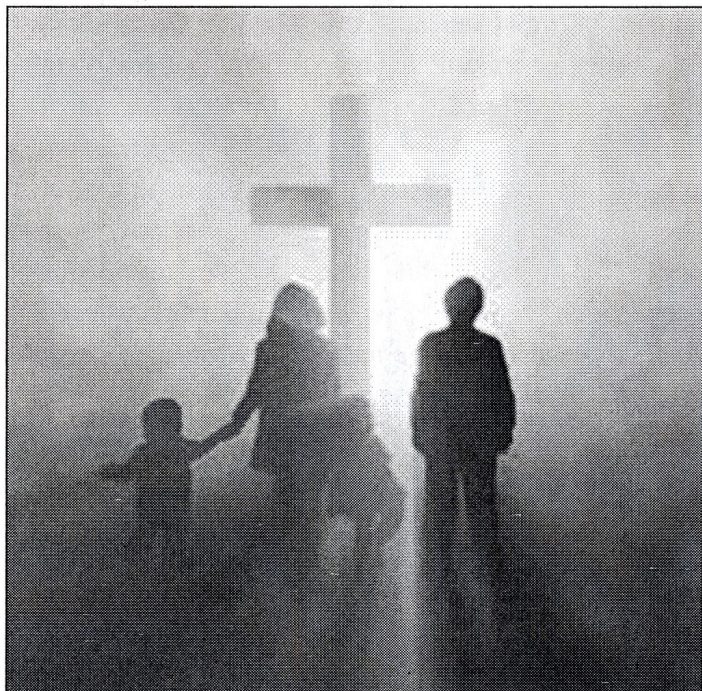
Potrzeba milczenia i słuchania odnosi się zarówno do drugiego człowieka, do tego, co on i Duch Święty przez niego ma nam do powiedzenia, ale przede wszystkim do bezpośredniego słuchania Boga w czasie naszej modlitwy. Zaproszenie do głębszej modlitwy traktujemy jedynie jako podjęcie dodatkowych zobowiązań. Jeśli do tej pory mówiliśmy jakąś modlitwę poranną i wieczorną, to teraz dodajemy różaniec, koronkę, rachunek sumienia, kilka litanii, brewiarz, drogę krzyżową, gorzkie żale, codzienną Eucharystię, modlitwę za kogoś, etc., etc. Nawet na adoracji staramy się mówić coś do Boga. Rezultatem tego mnożenia zobowiązań jest najczęściej coraz większe zmęczenie – i nic w tym dziwnego – skoro sami nakładamy na siebie coraz większe ciężary. A może Bóg wcale nie chce, abyśmy się tak sami umęczali. Może hojny i szczodry Pan chce, abyśmy odpoczęli w głębokiej ciszy, bo dopiero wtedy naprawdę możemy Go usłyszeć, dopiero wtedy nasza modlitwa będzie bardziej autentyczna, bo będzie to słuchanie samego Boga, a nie ciągłe mówienie? Czy naprawdę wydaje nam się, że my mamy tyle mądrości w sobie, iż musimy jej jak najwięcej Bogu przekazać? Jeśli to Bóg jest mądrością, to zacznijmy Jego słuchać, zamiast zagłuszać go naszą mową i naszymi myślami. Jak w praktyce słuchać Boga? Zwykle robimy takie założenie, że siadamy w ciszy i staramy się Go intensywnie usłyszeć. I ta intensywność nam właśnie przeszkadza, bo używamy za bardzo naszego mózgu i znowu Boga zagłuszamy. Problemem jest to, że za bardzo chcemy coś osiągnąć własnym sprytem, jak ten człowiek z opowiadania, a tymczasem hojny Pan chce, abyśmy zamilkli i nie starali się nic robić, aby to On mógł nam dać swoje dary. Wszystkie nasze własne kombinacje i starania muszą „umrzeć” zanim będziemy gotowi naprawdę otrzymać coś drogiego, czego nie zmarnujemy. Nie bójmy się więc po prostu być w ciszy, odpocząć w niej, nie starając się nic osiągnąć i niczego się nie spodziewając. Kiedy w tym cichym „byciu” odrywamy się od przeszłości i przyszłości stajemy na skraju nieba. Jezus ciągle wzywał, by nie oglądać się za siebie i nie zabiegać zbytnio o przyszłe dni. Kiedy potrafię wszystko, co moje, oddać w tej ciszy, to doświadczam bardzo głębokiego odpoczynku. Warto jest tracić czas na milczeniu, jeśli zasiadam do niego ze świadomością, iż będę ten czas tracił w głębokiej obecności Bożej.

Po takim „traceniu” czasu i głębokim odpoczynku, z reguły doświadczam, iż jestem dużo bardziej świadoma tego, co wokół mnie się dzieje. Umiem dostrzec tego „starego człowieka” we mnie, który się czasami budzi i chce mnie namówić do przyjęcia światowych rozwiązań. Jestem bardziej autentycznie obecna w kontaktach z drugim człowiekiem. Potrafię wtedy lepiej słuchać, a to już jest bardzo dużo, bo głębokie słuchanie to najlepsza modlitwa. To słuchanie nie musi, a nawet nie powinno być, w czasie samej medytacji, ale w naszym codziennym życiu. Jeśli lepiej słucham swojego małżonka, dzieci, przyjaciół, współpracowników, napotkanych przechodniów, przyrody, to znaczy, że moje wcześniejsze wyciszenie przynosi dobre owoce. Jeśli natomiast całe słuchanie polegało tylko i wyłącznie na pięknych przeżyciach w czasie medytacji, a potem nie przynosi żadnych owoców, to być może w czasie zewnętrznej ciszy nie potrafiłem „umrzeć”, tylko byłem nadal pełny siebie, wypełniony pychą. Jest jeszcze jedna rzecz. To głębokie przebywanie w ciszy z Bogiem rodzi we mnie głębszą świadomość otwarcia się na drugą osobę. Bo przecież miłość do Boga weryfikują moje relacje z ludźmi, otaczającego mnie świata. I to też jest stopniowe umieranie dla siebie samego. Głębokie wyciszenie mojego własnego ja pozwala mi z czasem zrozumieć, iż istnieję nie sam dla siebie, ale jestem częścią czegoś więcej.



Jestem częścią jakiejś wspólnoty, całego stworzenia i swoje własne szczęście mogę osiągnąć tylko będąc w pełni dla i z całym otaczającym mnie światem, będąc w głębokiej komunii z Bogiem, który jest obecny w każdej istocie. Rodzi się we mnie nowy człowiek. Wielki Post jest dla mnie zaproszeniem do umierania dla samego siebie, do umierania dla mojego egoizmu, do postu od polegania na sobie samym, do modlitwy odpoczynku, do jałmużny, w której ofiarowuję drugiej osobie dar mojego autentycznego słuchania. Polecam takie przeżywanie Wielkiego Postu tym wszystkim, którzy są na co dzień zabiegani i pełni zobowiązań. Zamiast brać na siebie dodatkowe ciężary, polecam post od nich. Zróbmy miejsce dla Boga, dużo miejsca, nich je wypełni sobą. W tym całym zabieganiu jest być może ukryta moja własna duma, przekonanie, że większą ilością modlitw i zobowiązań jestem w stanie zrobić dla świata więcej niż sam Bóg, że On sobie beze mnie nie poradzi. Czy ja potrafię czasem nic nie robić i po prostu być, czy też jestem ciągle pełnym własnych pomysłów adwokatem? Jeśli będziemy potrafili umrzeć dla swojej grzesznej natury, pychy i egoizmu zanim umrzemy fizycznie, to w momencie śmierci nie będzie już miało co w naszej istocie umierać, bo nie będzie w niej nic sztucznego i nieprawdziwego, tylko prosta, bezwarunkowa, nieoceniająca nikogo miłość, w głębokiej jedności z Bogiem.

Opr. H.L.



Moja dzisiejsza adoracja



W naszej okolicy znajdują się 3 kościoły, w których odbywa się regularnie adoracja Najświętszego Sakramentu - w jednym z nich całodzienne w środy, w drugim w czwartki, a w trzecim w piątki od godziny 15:00 do Mszy wieczornej. Muszę ze wstydem przyznać, że rzadko korzystam z tych możliwości. Wiele do myślenia dało mi zasłyszane porzekadło krążące wśród księży: „jeśli nie masz czasu na codzienną adorację, to już możesz pakować walizki”. Skoro brak adoracji jest tak niebezpieczny dla księdza, to co dopiero dla zwykłego śmiertelnika? Jestem już w kościele, zmierzam do jednej z przednich ławek, chociaż większość z kilkunastu obecnych osób zajęła ławki z tyłu. Nielogiczne, nie rozumiem czego się wstydzą. Klękam, wpatruję się w jasno oświetloną monstrancję, starając się skupić. Panie Jezu, chcę oddać Ci mój bunt - zobacz w jakim stanie jestem.

Widzę teraz całą moją interesowność: poświęcę Ci chwilę czasu, może pół godziny, może więcej, a liczę, że w zamian załatwisz mi ważne sprawy, może nawet zbawienie. Kalkuluję. Jestem jak wyrachowany Żyd. Moje myśli nie opuszczają własnego podwórka i to ma być adoracja!? Nie będę udawać kogoś, kim nie jestem, odczuwam zdenerwowanie i niezadowolenie. Próbuję w takim stanie trwać, ale jest mi ciężko. Nie wiem czemu, ale głowa opadła mi na piersi i rodzi się myśl: Panie, uzdrów mnie! Połóż dłoń na mojej głowie. Ale proszę nie mów „według twojej wiary niech ci się stanie”, bo moja wiara jest mniejsza niż ziarno gorczycy. Powiedz „chcę twojego uzdrowienia” i tak się stanie. Po policzkach ciekną mi łzy. Nie wyciągam chusteczki, aby je obtrzeć. Podnoszę głowę. Czuję ulgę, bunt minął.

U płynęło jakieś pół godziny, a ja nie mam wcale ochoty wyjść z kościoła. Nie odmawiam żadnych modlitw, wpatruję się w Najświętszy Sakrament i ... czekam. Jak dobrze, że jest cisza, że nikt nie odmawia głośnych modlitw. Tylko ekran obok ołtarza wyświetla naprzemiennie uproszczony widok monstrancji i napis "trwa adoracja (ukłęknij)". Gdzieś wewnątrz mnie rodzi się tęsknota i pragnienie: Panie Jezu, Kocham Ciebie, chcę zawsze być z Tobą, przez całą wieczność. Znowu płyną łzy, spływają z policzków, z nosa. „Ku Tobie się serce rwie, żyć bez Ciebie, Panie, źle” - te słowa prawie rozsadzają moją klatkę piersiową. Dlaczego organisci tak rzadko śpiewają tę piękną pieśń? W kościele jest kamera, ale może nikt mnie nie podgląda, przecież nie robię tego na pokaz. Chcę uczciwie przeżyć tę adorację, nie udawać, ani przed Bogiem, ani przed sobą. Wycieram mokną twarz.

Jak dobrze, że tu jestem, w miejsce rozdarcia wszedł pokój, ustąpił natłok myśli. Wahadło starego zegara powoli odmierza czas. Nikt mnie nie pogania. Przestaję bać się przyszłości, co będzie, to będzie, moje życie jest w rękę Boga. Klękam przed wyjściem. Mam miękkie kolana i tak mi lekko na sercu.

W.



Wiary od(nowa)



W seminarium odnowy wiary uczestniczę po raz drugi. Trzy lata temu po raz pierwszy w parafii miało ono miejsce i po latach można powiedzieć, że pięknie zaowocowało. To po ich zakończeniu powstała grupa biblijna, na której zgłębiamy i odnajdujemy Słowo Boże w nowym wymiarze, dla mnie i dla wspólnoty. To niebywałe doświadczenie. Nikt z nas nie jest już taki sam jak przede ich rozpoczęciem. Dlatego na wieść, że Odnowa w Duchu Świętym w osobach wspólnoty Mocni w Duchu poprowadzi Seminarium, nie miałam wątpliwości czy wziąć w nim udział. Dlaczego? Ten czas jest mi dany nie przez kapłana, przez tę wspólnotę, chociaż oni w tym uczestniczą, ale to czas dany mi od Boga. To jego zaproszenie skierowane bezpośrednio do mnie. Jak można odmówić Bogu? Jeśli ktoś nas zaprasza wypada, przez grzeczność wypełnić sobą to zaproszenie. A tu zaprasza nie byle kto, mój Bóg. Po co kolejny raz w tym uczestniczyć? Nic nie jest dane nam raz na zawsze. O wszystko, co ciężko wypracujemy musimy dbać, bo inaczej najzwyczajniej przepadnie. Mieszkanie też odnawiamy raz na jakiś czas, a sprzętamy codziennie. Tak też i z naszym sercem, naszą wiarą, naszą świętością. Wiemy jak to jest, kiedy klękamy w konfesjonale. Zostaliśmy stworzeni na obraz i podobieństwo Boga. Warto zatrzymać się i przyjrzeć jaki ten obraz Boga jest we mnie. Czy ja jestem rzeczywiście obrazem Boga, czy On nie wstydziłby się mnie przed innymi. A może noszę w sobie obraz Boga stworzony na swoje podobieństwo? Warto to sprawdzić. Świat poszukuje boskiej cząstki w kosmosie, ja spróbuje ją odnaleźć w sobie. Warto odnaleźć cząstkę Boga w sobie. W czym ona jest, w jakim charyzmacie, a może zapomniałam o niej. Do tego to nieustanne pytanie, czy to co robię to jest to, czego pragnie ode mnie Bóg? Czy ja jestem na właściwym miejscu? Jeśli nie, jeśli nie tak? Trzeba wrócić do źródła i zacząć od początku. To wszystko można rozpoznać w rozmowie z Bogiem a po drodze usunąć przeszkody, które mnie blokują.

Warto w życiu poszukiwać i sięgać po rzeczy najlepsze, najbardziej wartościowe, takie, które otwierają jeszcze lepsze perspektywy. Czyż wejście w tajemnicę Boga nie jest otwarciem nowego życia, oczekiwanego, świętego? Czy nie jest to sięganie po wieczność? Tylko ode mnie zależy, czy dam sobie sama szansę. Taka właśnie się nadarzyła. To wkraczanie w siebie, w Boga, wymaga pracy, mojej własnej, uczciwej, rzetelnej i mądrej. Stąd wysiłek codziennego, systematycznego oczyszczania serca aby zrobić miejsce Bożej miłości.

Idla mnie najcenniejszy dar tego seminarium, kontemplacja. W ciszy, bez fajerwerków, w skupieniu, spotkanie z Duchem Świętym. Moje bezgraniczne oddanie się jemu. Czy może być coś piękniejszego, jak spokój serca, odpoczynek w Duchu? Bezgraniczne poczucie wolności i świadomość, że cokolwiek się stanie, nie skrzywdzi mnie, bo ten, który to spowoduje, kieruje się jedynie miłością i najlepiej wie, czego mi potrzeba. Wystarczy odpowiedzieć swoją obecnością i zaufaniem.

Uczestniczka Seminarium Odnowy Wiary



Uchwycony przez Boga Św. Jan z Dukli



Rok 2014 został ustanowiony przez Sejm RP między innymi rokiem św. Jana z Dukli. W tym to roku mija 600 lat od jego urodzin i 275 lat od ustanowienia go patronem Polski.

Historia nie dostarczyła nam wielu danych o pochodzeniu i dzieciństwie św. Jana z Dukli. Nawet te skąpe informacje jakie obecnie posiadamy, opierają się na późniejszych świadectwach i zeznaniach mających często swe źródło w podawanej z pokolenia na pokolenie tradycji, a niekiedy czerpane również z legendy. Nie znamy również dokładnej daty urodzenia naszego Świętego. Wiemy, że doczekał późnej starości i zmarł w roku 1484, a zatem powszechnie przyjęto iż musiał urodzić się co najmniej 70 lat wcześniej tj. ok. 1414 r. Dom, w którym przyszedł na świat, leżał w południowej części Dukli, na tzw. Wyższym Przedmieściu. O jego rodzicach wiemy tylko tyle, że byli dosyć zamożnymi mieszczanami, których stać było na to by posłać do szkoły swojego syna. Po powrocie w rodzinne strony Św. Jan kilka lat spędził nad potokiem Zaśpít, płynącym przez lasy otaczające rodzinną miejscowość, wiodąc tam wielce umartwione życie pustelnicze. Było to życie całkowicie oddane Bogu. Wśród ciszy i duchowej walki, «uchwyił go Bóg» i tak już pozostali razem do końca. Wśród tych gór uczył się żarliwej modlitwy i przeżywania Bożych tajemnic.

Powoli utwierdzała się jego wiara, krzepła miłość, aby później wydawać owoce już nie w odosobnieniu, na pustelni, ale w murach klasztornych, gdzie spędził ostatni okres swego życia. Żaden z biografów opisujących życie św. Jana nie miał wątpliwości, że motywem podjęcia przez Świętego życia zakonnego, było pragnienie osiągnięcia wyższego stopnia osobistej doskonałości. Lata spędzone na puszczy były swoistym przygotowaniem do życia w klasztorze.

Po wielu latach życia w klasztorze św. Jan powiedział jednemu z braci, uważającemu, że życie pustelnicze jest doskonalsze od życia zakonnego takie słowa: "Ja nigdy nie przestanę dziękować Bogu za to, że zechciał mnie niegodnego powołać do Zakonu. Jeżeli bowiem żyjąc w zakonie wykazuję pewne niedoskonałości, to jak sądzicie, ile grzechów bym popełnił żyjąc na świecie, gdzie są często, niemal nieustannie, okazje do grzechu". Młodego chłopca z Dukli prowincjał osobiście przyjął do zakonu franciszkanów konwentualnych. Upewniwszy się o szczerości jego pragnień polecił mu zapewne rozdać majątek ubogim, tak jak życzył sobie św. Franciszek z Asyżu. W zamian otrzymał dwa habity, spodnie i sandały na nogi. Od samego początku br. Jan dał się poznać jako człowiek wielkiej modlitwy, mądrości i pokory. Nic więc dziwnego, że po wyświęceniu go na kapłana współbracia powierzali mu wielokrotnie urząd przełożonego. Znane nam jest dzisiaj jego przełożenie w Krośnie i we Lwowie, a także urząd kustosa w kustodii ruskiej, któremu podlegało 7 klasztorów. W 1461 roku św. Jan otrzymał, ze względu na znajomość języka, odpowiedzialne stanowisko niemieckiego kaznodziei. Urząd ten sprawował w kościele szpitalnym św. Ducha, gdzie gromadzili się niemieccy mieszkańcy Lwowa. Te i inne prace zlecone przez przełożonych wykonywał bardzo sumiennie. Przymioty charakteru i wzorowe życie zakonne sprawiały, że był człowiekiem niezwykle lubianym i cenionym. Wielu świadków zeznało iż "śluby zakonne czystości, ubóstwa i posłuszeństwa zachowywał z największą starannością", a całym swoim życiem dowiódł, że wszelką swą nadzieję złożył jedynie w Panu Bogu. Ponieważ św. Jan z Dukli był wspaniałym przykładem człowieka ubogiego i do zakonu wstąpił powodowany pragnieniem praktykowania najdoskonalszego ubóstwa, postanowił zmienić klasztor, by żyć w surowszym klimacie przestrzegania ubóstwa. A Obserwanci (Bernardyni) do których postanowił przejść po 25 latach życia i pracy w zakonie

franciszkańskim, byli wówczas tą grupą zakonną, która za główny cel obrała sobie powrót do pierwotnej gorliwości i zachowywanie ubóstwa w takim stopniu jak życzyłyby sobie tego św. Franciszek z Asyżu. Trzeba zaznaczyć, że nie było mu łatwo zmienić zakon, gdyż spotkał się ze sprzeciwem swoich przełożonych, zwłaszcza że był jednostką wybitną i wartościową, wspaniałym kaznodzieją szanowanym przez ludność całego miasta. Jednak determinacja Jana była tak wielka, że posłużył się podstępem aby swój cel osiągnąć.

Bernardyni ujęli go przede wszystkim przez swoje bliskie kontakty z wiernymi, przez pracę wśród ludu i działalność patriotyczną. Św. Jan jawi się nam jako człowiek stanowczo dążący do świętości, a przy tym wykazujący życiową zaradność. Surowy sposób życia w klasztorze bernardyńskim napawał Jana niewymowną radością. Kronikarz zakonny o. Jan z Komorowa wspomina, że gdy pierwszy raz usłyszał czytana przy stole zwyczajem bernardyńskim regułę św. Jan rzewnie płakał. We wszystkich nabożeństwach był bardzo gorliwy. Z niemniejszą sumiennością oddawał się pracy w kościele jako wybitny kaznodzieja i spowiednik. Św. Jan z Dukli cieszył się zawsze opinią pobożnego i gorliwego zakonnika. Modlił się we dnie i w nocy. Pod koniec życia, gdy był już człowiekiem starszym, schorowanym nigdy nie zwalniał się ze wspólnych modlitw, a gdy czasem dokuczała mu na skutek dolegliwości wieku senność, przechadzał się w chórze zakonnym, nie przerywając modlitwy. Urządził też sobie w ogrodzie klasztornej małą pustelnię, gdzie często przebywał samotnie na modlitwie. Na jakiś czas przed śmiercią stracił wzrok, co nie przeszkodziło mu w wykonywaniu zakonnych obowiązków. Do ślepoty dołączyła się choroba bezwładu nóg. Nie mogąc czytać prosił kleryków by odczytywali mu gotowe kazania, które potem wygłaszał na ambonie. Zmarł we Lwowie 29 września 1484 r. otoczony opinią świętości.

Zywoć św. Jana z Dukli pełen był pokory i miłosierdzia dla bliźniego. Wspierał ubogich i prowadził działalność misyjną, zwłaszcza wśród prawosławnych. Tuż po jego śmierci grób odwiedzany był przez liczne pielgrzymki. Jan z Dukli najpierw został patronem wojsk Rzeczypospolitej i Wielkiego Księstwa Litewskiego, a następnie patronem Korony i Wielkiego Księstwa Litewskiego. 3 stycznia 1733 r. papież Klemens XII ogłosił go błogosławionym. Po 264 latach Jan Paweł II włączył go do grona świętych.

Jan założył też we Lwowie klasztor bernardynek, w ramach Trzeciego Zakonu, dla którego napisał regułę i zaszczerpił tamtejszym niewiastom szczególne nabożeństwo do Matki Bożej, które zawsze go cechowało. Działalność dobroczynna tego zakonu była prawdziwym błogosławieństwem dla miasta i jego mieszkańców. Rejestr cudów ma obfity. Interweniował też w czasie wojennych bitew (zwłaszcza z prawosławnymi). Jego kult, rozgorzał w latach rywalizacji Rzeczypospolitej z Moskwą o wpływy na Rusi i wojen polsko-rosyjskich w pierwszej połowie XVII w. Do grobu świętego Jana pielgrzymowali polscy królowie, m.in. Zygmunt III Waza, Jan Kazimierz, Michał Korybut Wiśniowiecki czy Jan Sobieski. Jana z Dukli szczególnie czcili żołnierze, zwłaszcza kiedy Bohdan Chmielnicki wraz z chanem tatarskim Tuhaj Bejem rozpoczęli oblężenie Lwowa. Szanse na obronę miasta były znikome, ludność zgromadzona m.in. w klasztorze bernardynów modliła się o wstawienie Jana z Dukli. Chmielnicki odstąpił w końcu od oblężenia. Należy dodać, że nie tylko katolicy, ale również prawosławni i monofizyccy Ormianie należeli we Lwowie do gorliwych czcicieli św. Jana. Relikwie Świętego, otoczone powszechną czcią, znajdowały się w kościele św. Andrzeja Apostoła we Lwowie aż do 1945r. Później, do roku 1974 znajdowała się w kościele bernardynów w Rzeszowie, obecnie zaś jest w Dukli. Za swą nieprzeciętną świętobliwość, pokorę, mądrość i gorliwość cieszył się wśród braci i mieszkańców Lwowa wielką powagą. Chociaż we Lwowie zasłynął jako wielki kaznodzieja i spowiednik, to przy tym nadal w klasztorze pełnił najprostsze posługi w kuchni i ogrodzie.

Wy różniał się zaletami umysłu i serca - był kapłanem roztropnym i wykształconym, znał dobrze teologię i oprócz polskiego dobrze władał językiem niemieckim. Niemłody już, z ogromnym zapałem zaczął nawracać. Szedł między prawosławnych, uczył, wykazywał błędy, szukał po domach, a nawet w cerkwiach, nie zważając na to, że go nieraz dotkliwie znieważono lub pobito. Pracował wśród Rusinów, Ormian lwowskich, w innych stronach Czerwonej Rusi, a nawet w Kijowie. Był zaciętym wrogiem wyznawanych przez schizmatyków i herezyków błędów, z miłością jednak przyjmując każdego człowieka. „Czując potrzebę ekumenizmu”, jak o nim piszą, był zdolnym łowcą dusz, które przywracał do jedności z Kościołem. „W kazaniach był gorliwym i szczęśliwym, co się dowodnie pokazuje z nie-

małej liczby odszczepieńców, do Kościoła Rzymskiego przyłączonych za jego pracą. Jak dodaje inny hagiograf: „Pod tym względem wyprzedził swoją epokę”. Stąd, mieszkańcy Lwowa i ziem ruskich już za życia zwali go „apostolem schizmatyków”.

Współczesnemu człowiekowi, spieszącemu się nawet w niedziele i święta i niemającemu czasu na życie z Bogiem, św. Jan prezentuje swój charyzmat - „ducha modlitwy, któremu wszystko inne służyć powinno” (św. Franciszek z Asyżu, Reguła). Naśladował w tym Najświętszego Zbawiciela, który oddalał się od tłumów słuchaczy i w samotności spędzał godziny na rozmowie z Ojcem. Drugie miejsce, po modlitwie, zajmowała w życiu św. Jana ciągła praca - przygotowania do kazań, dyżury w konfesjonale oraz praca fizyczna, wzorem św. Franciszka, który zaznaczył w Regule, że „pracował własnymi rękami”. Najbardziej osobistą rozmowę z Bogiem przez kontemplację pozostawiał na nocne godziny, kiedy wszyscy bracia byli pogrążeni we śnie. Mógł wtedy bez żadnego skrępowania zatapiać się w rozważaniu tajemnic Bożych, względnie odmawiać znane sobie ulubione modlitwy. Świadkowie jego procesu beatyfikacyjnego w XVII wieku zaświadczały, że Jan podczas swojej modlitwy kontemplacyjnej popadał w zachwyt, a jego twarz promieniała.



Zadziwiające jest, jak przez setki lat skromny zakonnik, urodzony w Dukli, z niezwykłą siłą poruszał serca i umysły, nie tylko Polaków. Czym uwodził? Nie było w życiu Jana na Puszczy, jak go nazywano, jakichś spektakularnych czynów czy olśniewających erudycją dzieł naukowych bądź kulturalnych. Słynął jako mądry kaznodzieja i gorliwy spowiednik. Według tradycji, oślepił pod koniec życia, ale mimo to, po omacku, chodził do konfesjonału, przed którym gromadziły się tłumy. Jego ofiarna posługa na współczesnych robiła jednak tak wielkie wrażenie, że zaraz po jego śmierci, 29 września 1484 r., (został pochowany bez trumny w ziemnym grobie w miejscowym kościele bernardyńskim) zaczął się jego kult.

Początkiem prawdziwej mądrości jest według nauki Pisma świętego bojaźń Boża. Tej mądrości przede wszystkim powinniśmy się wyuczyć i w tej nauce przez całe życie postępować. Według niej postępując błogosławiony Jan bał się nade wszystko grzechu, brzydził się światem, gardził bogactwem, pracował szczerze dla chwały Boga i zbawienia swej duszy, bez wytchnienia do końca życia swego. Ta praca, ponieważ podejmował ją dla Boga, zbliżała go do Boga, oddalała od próżności i zdrad zepsutego świata i wzbogaciła go w zasługi na wieczność. Jął się tej pracy od pierwszej młodości, dlatego nie była mu przykra ani trudna. Spełniło się na nim co mówi Pismo święte: "Dobrze jest mężowi, gdy nosi jarzmo od młodości swojej" (Tren. Jer. 3, 27).

Liturgiczny obchód ku czci św. Jana z Dukli przypada na dzień 8 lipca i ma rangę wspomnienia obowiązkowego.

Opr. H.L.



Potencjalnie łagodny rząd



Kiedy piszę te słowa, Polacy i wielu innych obywateli naszej planety oddaje się w najlepsze olimpijskim uniesieniom. Nie zamierzam oczywiście tego krytykować - sam byłem zachwycony, że nasza wilczyca z Beskidów, choć 'kulawa', jednak nie dała się dopaść skandynawskim rottweilerkom, że pół-amator z kraju bez krytego toru lodowego dał radę mistrzom z fabryki łyżwiarzy, że biało-czerwona szachownica fruwała zwycięska nad rosyjską ziemią. Warto przeżywać te ekstremalne zwycięstwa, choćby dlatego, żeby odpowiedzieć sobie samemu na proste pytania dotyczące własnego biegu, w jakim przyszło nam startować. Warto poczuć dumę na widok tryumfu naszych „lotników”, warto przypomnieć sobie, że wielkie zwycięstwo nie jest osiągalne bez wielkiego cierpienia. To wspaniałe sprawy, zasługujące na odrębny tekst. Jednak za parawanem Olimpiady (albo, kiedy nie było jeszcze zawodów, za nieustannym trąbieniem o wychodzącym na wolność mordercy dzieci), dzieją się istotne sprawy, od których władza chciałaby zdecydowanie odwrócić naszą uwagę.

Luty 2014 przejdzie do historii Polski nie z powodu Olimpiady w Soczi, ale z powodu bezprecedensowego skoku na kasę, jaki wykonał rząd przejmując i „likwidując” obligacje skarbowe, które wcześniej kazał nam gromadzić. Twierdzenie, że wtedy był inny rząd jest bezpodstawne nie tylko dlatego, że ciągłość zobowiązań jest istotą funkcjonowania praworządnego państwa. Również dlatego, że obecny premier nie może twierdzić, jakoby do powstania aktualnej sytuacji w zakresie ubezpieczeń emerytalnych nie przyłożył oświście ręki.

Zanim jeszcze przeprowadzono reformę emerytalną, koledzy Donalda Tuska z jego ówczesnej partii KLD włożyli sporo wysiłku w to, aby w puli emerytalnej nie było czego umieścić. Rabunkowa prywatyzacja narodowego majątku i wydawanie na bieżące potrzeby niewielkich kwot uzyskanych z takiej sprzedaży usunęła zasoby, którymi można było wstępnie nakarmić system emerytalny, aby składki nowych pokoleń nie musiały być w całości przeznaczane na utrzymanie pokoleń starszych. Polska miała niepowtarzalną szansę, żeby taki system stworzyć - jednak panom Bieleckiemu, Lewandowskiemu czy Boniemu kłóciło się to z potrzebą błyskawicznego wzbogacenia się osób i firm, które wybierali według siebie znanych kryteriów. Zapewne dlatego prywatyzacje nie szły przez fundusze emerytalne i przez giełdę - były każdorazowo dogadywane przy stole (nazywano to szukaniem partnerów strategicznych), a uzyskiwane kwoty zwykle wynosiły kilka procent późniejszej giełdowej wartości przedsiębiorstw czy banków.

Następnie, w czasie, kiedy rząd Jerzego Buzka przeprowadzał reformę emerytalną, Donald Tusk znajdował się osobiście w koalicji popierającej ten rząd. O ile mi wiadomo, nie protestował wtedy przeciwko podziałowi oszczędności emerytalnych na dwa filary, który to pomysł uzasadniano zwiększeniem bezpieczeństwa (!) przyszłych emerytów. Uzasadniano logicznie, choć samo wykonanie projektu pozostawiało sporo do życzenia. Również argumentu bezpieczeństwa używano nakazując funduszom zakup obligacji państwowych. Miały to być bezpieczne zasoby, w przeciwieństwie do chwiejnej z natury giełdy.

Jak widać, argument o bezpieczeństwie przestał na aktualnym etapie obowiązywać, albo był od początku oszukańczy. Choć powinniśmy gorąco protestować, nie możemy się temu dziwić. Już w XIX wieku Alexis de Tocqueville ostrzegał: „Nie ma takiego okrucieństwa ani takiej niesprawiedliwości, której nie mógłby popełnić łagodny, liberalny rząd, jeśli zabraknie mu pieniędzy”. Rząd Donalda Tuska nie jest oczywiście ani łagodny, ani liberalny, a zadłużać państwo uwielbia, zatem do niesprawiedliwości droga u niego krótka.



Natychmiast znaleźli się eksperci uzasadniający, jak niedobre były i są dla obywateli OFE. Podnoszono często sprawę wysokich prowizji, choć rząd i ustawodawca zgodził się na nie i przez wiele lat przeciw nim nie protestował. Inni fachowcy twierdzili, że przecież zarówno obligacje, jak zobowiązania państwowego systemu emerytalnego są powinnościami tego samego państwa, zatem są w równym stopniu zależne od jego sytuacji finansowej. Jest to jednak oczywista nieprawda, obligacje są bowiem zobowiązaniem jakie państwo zaciąga na rynku finansowym, w tym międzynarodowym i gdyby odmówiło ich spłacania skutkowałoby to jego natychmiastowym bankructwem. Są to zatem zobowiązania absolutnie priorytetowe. Tymczasem powinności emerytalne państwa mają dosyć wirtualny charakter i można je łatwo zmieniać ustawowo, czyli pod naciskiem aktualnie rezydującej władzy. Cyfry w pamięci ZUS'owskich komputerów większość sejmowa może w każdej chwili podzielić przez dwa, przez trzy albo przez siedem koma trzystaście. Motywując to rzeczą jasną troską o coś, czym w danym momencie będą karmić nas przychylnie władzy media. Zresztą gdyby naprawdę nie było różnicy, rząd by operacji likwidacji własnych obligacji po prostu nie wykonywał. Na skutek tej likwidacji chwilowe zadłużenie państwa naprawdę spadło, co oznacza, że rząd przestał być winien tych kilkanaście miliardów złotych, które był nam winien nieco wcześniej. I może zadłużać nas dalej, kupując sobie kosztem naszych emerytur jeszcze trochę czasu na przetrwanie.

Pieniądze odkładane w II filarze miały być naszymi osobistymi oszczędnościami, miały również podlegać dziedziczeniu przez najbliższych. Taka była umowa i w ramach takiej właśnie umowy zgadzaliśmy się na pewne niedogodności, na przykład na prowizje funduszy. Okazało się jednak, że niedogodności otrzymaliśmy w pełnym wymiarze (nikt nie zamierza zwracać rzekomo zbójceckich prowizji) natomiast z korzyści związanych z II filarem stopniowo nas „uwalniano”. Najpierw ograniczono część składki przekazywanej do OFE. Następnie okradziono nas z czasu, przedłużając wiek emerytalny, co również jest jednostronnym złamaniem społecznej umowy. Jednak te kolejne kroki nic nie dawały - „liberalnemu” rządowi nadal brakowało coraz więcej pieniędzy. Ostatnio nastąpił bezpośredni już skok na to, co zgromadziliśmy do tej pory w obligacjach, a kolejny skok już zapowiedziano - ZUS ma

przejmować cały pozostały wkład z OFE na ileś lat przed spodziewaną emeryturą, co oznacza, że żadna część oszczędności w II filarze nigdy nie będzie nasza. Umowę złamano w całym jej zakresie. Teoretycznie zostało dziedziczenie, ale ponieważ środki muszą zostać przelane na inne konto OFE, nadal podlegają pełnemu zawłaszczeniu przez rząd. Spójrzmy teraz na najgłębsze znaczenie tego, co się wydarzyło. Słowo "obligacja" pochodzi od słowa "zobowiązanie". Zastanówmy się zatem nad zwrotem: "Państwo zlikwiduje swoje obligacje". To naprawdę budzi strach. „Upłynnienie” obligacji będących w posiadaniu OFE ma znaczenie wielokrotnie większe, niż wynikające z samego przejścia własności. Jest jasnym sygnałem: rząd może się z wami umówić na cokolwiek bo i tak żadne umowy go nie obowiązują ! Przekaz jest tak wyraźny, że wydaje się niemożliwe, aby był przypadkowy: „Jesteście ciężkimi idiotami, jeżeli myślicie, że jest sens płacić cokolwiek polskiemu państwu”. Właściwie nie da się ogarnąć spustoszenia, jakie ten sygnał spowoduje w świadomości Polaków, którzy nigdy specjalnie nie wierzyli w ideę Państwa jako wspólnego przedsięwzięcia i wspólnego dobra. Jakie teraz warunki należy spełnić, żeby zaufanie odbudować albo w ogóle stworzyć ? To kluczowe pytanie, również dla przyszłych emerytów polskich, jako, że pieniądze, jakie mogą pojawić się w przyszłości w ZUSie pochodzą będą z bieżących składek. A te przy zapaści demograficznej, emigracji i braku zaufania do państwa staną się tragicznie niewystarczające.

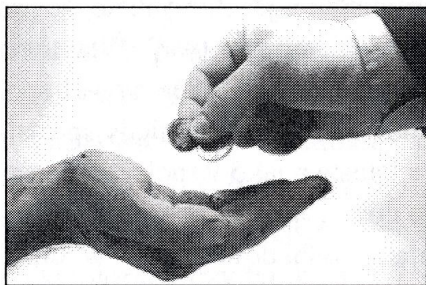
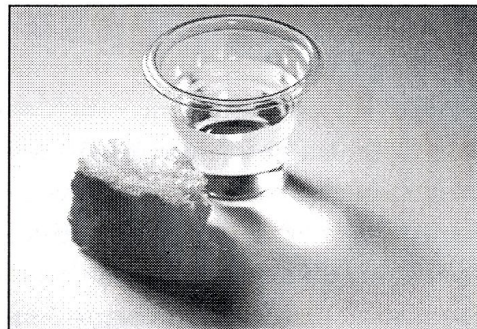
Na koniec sięgnijmy do najważniejszego źródła. „ (...) ten, kto dotrzyma, choć przysiągł ze swoim uszczerbkiem; ten, kto nie daje swoich pieniędzy na lichwę i nie da się przekupić przeciw niewinnemu. Kto tak postępuje, nigdy się nie zachwieje.” (Ps 15,4-5) Dotrzymywanie umów, szczególnie finansowych, boli niekoniernie mniej niż złamana stopa w czasie biegu przez rosyjskie lasy. Jednak taki ból rodzi charakter, a charakter jest źródłem siły. Żeby dziś uratować Polskę, żeby przekonać Polaków, że warto ją ratować, potrzeba olimpijskiej siły, jakiej nie znajdziemy z pewnością u ludzi przekupnych, zmiennych jak chorągiewka i kochających ponad wszystko swoją pozycję.

ABY DOBRZE PRZEŻYĆ WIELKI POST...

„Ty nam dajesz czas łaski i zbawienia, abyśmy oczyścili serca od nieuporządkowanych przywiązań i wśród spraw doczesnych troszczyli się przede wszystkim o wieczne zbawienie” (Prefacja Wielkopostna)

Czas Wielkiego Postu przygotowuje nas do owocnego przeżycia świąt paschalnych. Aby dobrze przeżyć ten czas, w którym zbawienie Boga, miłosiernego i łaskawego, dotyka nas w całej swej obfitości i łaskawości, Kościół wzywa nas do podjęcia czynów pokutnych.

POST - (ilościowy i jakościowy) od niektórych pokarmów czy innych przyjemności, pomoże nam w „poskramianiu własnej pychy”, a jednocześnie pozwoli otworzyć się na działanie łaski Bożej. W czasie Wielkiego Postu należy powstrzymać się od udziału w zabawach.



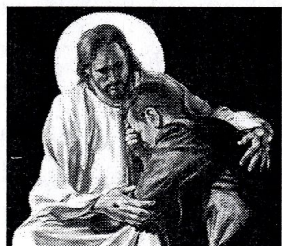
JAŁMUŻNA - pozwala nam uwalniać się od egoizmu, a jednocześnie otwiera oczy na bliźnich w potrzebie.

MODLITWA, - którą wspomaga słuchanie słowa Bożego uczy nas szukania i otwierania się na wolę Boga w naszym życiu. Jednocześnie pozwala nam uwalniać się od bałwochwalczego trzymania się własnych pomysłów.

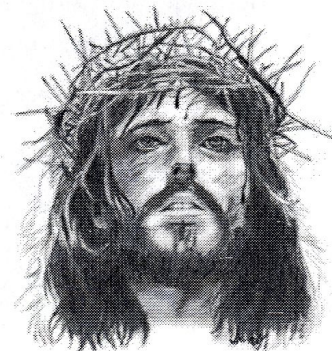


REKOLEKCJE WIELKOPOSTNE - pozwalają na przeżywanie i doświadczanie we wspólnocie parafialnej szczególnie intensywnego czasu łaski i przemiany życia.

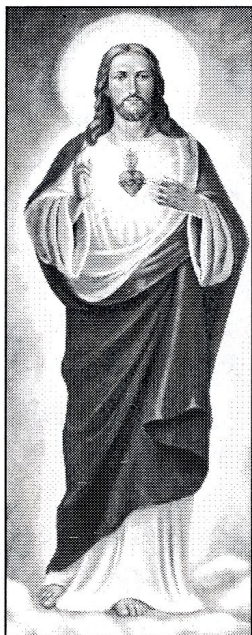
SAKRAMENT POKUTY I POJEDNANIA - pozwoli nam uświęcić wszelkie nasze wysiłki, by zerwać z grzechem i pojednać się z Bogiem i ludźmi, zwłaszcza z tymi, którzy zawinili wobec nas, ale także z tymi, których i my powinniśmy prosić o przebaczenie.



DROGA KRZYŻOWA I GORZKIE ŻALE – tradycyjne nabożeństwa pasyjne, pozwolą nam na wejście i lepiej przeżywać tajemnicę cierpienia i śmierci Jezusa. Związane są one także z łaską odpustu zupełnego.



Odpust zupełny - jest to darowanie człowiekowi przez Boga wszystkich kar doczesnych (czyśćcowych) za grzechy, które zostały już odpuszczone co do winy w sakramencie pokuty. Odpust taki można uzyskać dla siebie lub dla zmarłych.



Warunki uzyskania odpustu zupełnego związanego z odprawieniem Drogi Krzyżowej

1. Spowiedź sakramentalna lub stan łaski uświęcającej
2. Przyjęcie Komunii św.
3. Modlitwa w intencjach Ojca św.
4. Wolność od przywiązania do jakiegokolwiek grzechu, także powszedniego.
5. Odprawienie Drogi Krzyżowej w następujący sposób:

- a. Drogę krzyżową należy odprawić przed stacjami zatwierdzonymi przez Władzę Kościelną.
- b. Dla odprawienia Drogi Krzyżowej wymaga się tylko pobożnego rozważania męki i śmierci Chrystusa. Nie jest zatem rzeczą konieczną rozmyślanie o poszczególnych tajemnicach każdej stacji.
- c. Wymaga się przechodzenia od jednej stacji do drugiej. Jeżeli jednak wszyscy biorący udział w nabożeństwie nie mogą bez zamieszania przechodzić od stacji do stacji, wystarczy, jeżeli przechodzi prowadzący Drogę Krzyżową, podczas gdy inni mogą pozostać na swoim miejscu.
- d. Kto nie może uczestniczyć w publicznym nabożeństwie (np. chorzy), może uzyskać odpust zupełny, jeżeli przynajmniej przez pół godziny będzie pobożnie czytać i rozważać o męce i śmierci Jezusa Chrystusa.



Rekolekcje „Spotkanie w kręgu”

W naszej Parafii w dniach 31 stycznia -2 lutego 2014 odbyły się rekolekcje dla członków Domowego Kościoła - rodzinnej gałęzi Ruchu Światło Życie, prowadzone przez parę diecezjalną Domowego Kościoła - Urszulę i Stanisława Radłów i księdza prałata Stanisława Czenczka. Frekwencja okazała się imponująca, udział wzięło ponad 150 osób z Rejonu Sarnok, Lesko a nawet z odległego Lublina!

Może najpierw kilka słów wyjaśnienia dla osób nienależących do żadnej grupy parafialnej. Zanim wstąpiliśmy z żoną do Domowego Kościoła, miałem poważne opory i długo ociągałem się z decyzją. Myślałem: „Po co dodawać sobie roboty, skoro tyle czasu, sił i nerwów pochłania praca zawodowa, obowiązki domowe, pomoc dziecku w obowiązkach szkolnych i już podjęte inne prace w parafii? Nie dadzą człowiekowi odechnąć, każdy tylko patrzy co by tu jeszcze dożyć do zrobienia, a jak już się coś zrobi, to zaraz pojawi się jakiś krytykant i poucza. Sam nie robi, ale drugiego będzie instruował. Lepiej więc nic nie robić i mieć spokój.”

Nie mam cienia wątpliwości, że niejeden czytelnik odnajdzie się w powyższym wyznaniu, chociaż przyznanie się będzie wymagało odwagi, nawet przed sobą samym, ale to już pierwszy krok do rachunku sumienia i naprawy życia. Dlaczego więc zdecydowałem się przyjść na pierwsze spotkanie, a potem zostać w Ruchu? Bo nie chciałem byle jakiego małżeństwa, o powierzchownej religijności i życia tylko po to, aby więcej mieć, aby się pazernie „nachapać” i ustawić, mieć okazały dom i błyszczący samochód ustawiony specjalnie na zewnątrz, poza garażem, żeby sąsiadów zazdrość zżerała. Będąc w Domowym Kościele piąty rok dopiero uczymy się i poznajemy bogactwo oferowane przez nasz Ruch i staramy się je przyjmować otwartym sercem, jako sprawdzoną drogę uświęcania się przez formację i służbę. Warto dorastać, bo w tym ruchu świeccy ponoszą odpowiedzialność. Nic tak nie pociąga jak dobry przykład, chociażby poprzednia para rejonowa „urobiona po uszy” przy przygotowywaniu posiłków i sprzątaniu w kuchni..

„Trzymajcie się wszystkiego, czego nauczał wasz Założyciel” – to hasło przewodnie, stanowiące dekorację

za plecami osób prowadzących. Nie wolno zastępować poszczególnych zobowiązań innymi praktykami, według własnego widzimisie. Charyzmatu Ruchu Światło Życie nie można zmienić, bo Ojciec Założyciel - ks. Franciszek Blachnicki już nie żyje. Temat „Spotkanie w kręgu” nie wydawał się zbyt obiecujący, ale była to pochopna ocena. Nie chodziło tu o inwencję twórczą i eksperymenty, ale o odnajdywanie w obszernej literaturze pozostawionej przez Założyciela odpowiedzi na rodzące się pytania i kontrowersje. Małżonkowie przyznawali się do różnego praktykowania spotkań i pytali co robić, aby zachować wierność zasadom opracowanym przez ks. Blachnickiego i poddanym modyfikacjom jeszcze za jego życia, tak aby funkcjonowały w praktycznych realiach życia. Mój podziw wzbudziła determinacja pary diecezjalnej, która szukając tych informacji przekopała się przez wszystkie Listy pozostawione przez ks. Blachnickiego. Szukali i znaleźli, niejako wyręczając nas w tym żmudnym zadaniu. Oprócz powrotu do źródeł mieliśmy możliwość spojrzenia na dane statystyczne, ilustrujące stan świadomości członków DK i trendy występujące w Ruchu, w opracowaniu ks. Krzysztofa Żołyńskiego.

O sobie, która nigdy nie była na podobnych rekolekcjach trudno sobie wyobrazić atmosferę wzajemnej życzliwości i pomocy, panującą wśród uczestników i organizatorów. To naprawdę jest żywy Kościół, myślący, kochający, rosnący, uczący się, powstający z upadków, który buduje swoją przyszłość rozciągającą się w nieskończoność. Jest to początek życia wiecznego, którego warto zakosztować i zachwycić się nim.

Wojciech



W SŁUŻBIE TYM, KTÓRZY CIERPIĄ



W liturgiczne wspomnienie Najświętszej Maryi Panny z Lourdes w sposób szczególny łączymy się duchowo ze wszystkimi, którzy doznają cierpienia z powodu chorób. Ustanawiając w 1993 r. 11 lutego Światowym Dniem Chorego, Ojciec Święty przypominał: „Kościół, który za przykładem Chrystusa zawsze w ciągu swej historii odczuwał potrzebę służenia chorym i cierpiącym, wie, że w pełnym miłości i wspaniałomyślnym przyjęciu każdego życia ludzkiego, a nade wszystko jeśli jest ono słabe i chore, realizuje się dzisiaj podstawowy wymiar jego misji. Ponadto Kościół nie zaprzestaje podkreślać zbawczego charakteru ofiary cierpienia, które przeżywane z Chrystusem należy do samej istoty odkupienia”. Zaś w orędziu na Pierwszy Światowy Dzień Chorego, bł. Jan Paweł II napisał zapadające w pamięci słowa „Miłość do cierpiących jest znakiem i miarą poziomu cywilizacji rozwoju narodu”. Chorzy, cierpiący i pracownicy służby zdrowia mają dwóch patronów. Jednym z nich jest św. Jan Boży, założyciel Zakonu Bonifratrów, drugim – św. Kamil de Lellis, zakon dawca Zakonu Posługujących Chorym, popularnie zwanych Kamilianie. To o tej postaci, o ciekawym i burzliwym życiu, bł. Jan Paweł II powiedział: „Święty Kamil uczy nas słuchać każdego chorego uważnie, po bratersku, uczy nas uczestniczyć w jego zmartwieniach i bólach, których doświadcza, uczy nas osuszać każdą łzę i trwać przy każdym umierającym z pragnieniem dobrego wykorzystania jego ostatnich uczuć, ostatniego oddechu, nawet wtedy, gdy nauka nie pozostawia nadziei po wykorzystaniu całej swojej wiedzy”. Utworzony przez Kamila zakon z roku na rok się powiększał. Szybko wzrastała liczba włoskich miast, w których powstawały kamiliańskie lecznice. Braci przybywało, ale i potrzeby były coraz większe. Wieki XVI i XVII to czas wielkich epidemii dziesiątkujących ludność Europy. Gdy „morowe powietrze” dotarło do Rzymu, mieszkańcy miasta patrzyli z podziwem i zdu-

mieniem na kamilianów, którzy bez lęku i trwogi śpieszyli z pomocą wszystkim zarazy. Niedługo potem Wieczne Miasto nawiedziła powódź. Wody Tybru wdarły się do szpitala Duchy Świętego. Zakonnicy z narażeniem życia wynosili na plecach chorych z zagrożonych zatopieniem pomieszczeń. Również w innych włoskich miastach, do których dotarła dżuma pojawili się zakonnicy z czerwonymi krzyżami na habitach. Pielęgowali chorych, umierającym udzielali sakramentów, grzebali zmarłych. Już za życia Kamila kilkunastu braci oddało życie, ratując swych podopiecznych. Miłość bliźniego okazywał Kamil nie tylko przy łóżku chorego. Ubodzy zawsze mogli liczyć na jego wsparcie. Dzielił się z nimi wszystkim co miał. Pewnego razu polecił zakonnemu kucharzowi nakarmić gromadę głodnych żebraków, którzy zjawili się pod szpitalem. Gdy ten protestował mówiąc, że nazajutrz nie będzie miał czym nakarmić współbraci, Kamil powiedział, by się nie martwił i miał ufność w Bogu. Następnego dnia zdziwieni bracia znaleźli na swych talerzach makaron i potrawkę w sosie pomidorowym. „Ojców dobrej śmierci” spotykano wszędzie tam, gdzie swoje żniwo zbierały nędza, choroby, zaraza, głód. O każdej porze dnia i nocy kamilianie udawali się do domów osób umierających, by nieść ostatnią posługę. Opieką objęli także chorych więźniów. Nieśli pomoc medyczną ludziom skazanym na straszliwą pracę na galerach. Zajęli się też organizowaniem pomocy dla żołnierzy rannych w bitwach. Wielu z nich uratowali, wynosząc ich z narażeniem życia z pól bitewnych w trakcie walk. W średniowieczu rycerze uczestniczący w krucjatach w Ziemi Świętej nosili na płaszczach znak krzyża. Kamil – żołnierz, przyszedł święty, niejednokrotnie walczący z Turkami wiedział o tym. Później uznał, że opieka nad nieuleczalnie chorymi to też rodzaj walki, gdyż wymaga odwagi, całkowitego poświęcenia, a czasem narażenia życia. Postanowił zatem, że czerwony krzyż będzie znakiem jego zakonu. Z krzyżem kamiliańskim wiąże się wiele cudownych zdarzeń. Jedno z najbardziej znanych miało miejsce na Węgrzech, gdy w czasie działań wojennych spłonął namiot kamilianów zajętych opatrywaniem rannych. Ogień strawił cały dobytek zakonników, ale nie dotknął krzyża naszytego na habitach. Prawdopodobnie to kamiliański krzyż, widoczny na polach walk całej Europy, stał się inspiracją dla Jeana-Henriego Dunanta, Szwajcara, który w XIX w. założył Czerwony Krzyż – organizację niosącą pomoc rannym.

Św. Kamil doskonale zdawał sobie sprawę, że chory i potrzebujący są wszędzie, nie tylko we Włoszech czy innych krajach Europy. Dlatego jego duchowi synowie ewangelizują poprzez miłość i miłosierdzie także na misjach, w odległych i zaniedbanych cywilizacyjnie zakątkach świata. Kamiliańskie szpitale, kliniki specjalistyczne, sanatoria, ambulatoria, przytułki i schroniska można znaleźć w Chinach, Tajlandii, regionie Kaukazu, na Filipinach, w krajach Afryki, Indii, Ameryki Południowej. Pierwszą placówką misyjną prowincji polskiej jest Madagaskar. Bracia od św. Kamila rozumieją, że Ewangelię można głosić nie tylko słowem. Nie sposób opisać nędzy, bólu, cierpienia najbiedniejszych tego świata opuszczonych przez wszystkich. Trudno przecenić pomoc i pociechę, jaką niosą im zakonnicy z czerwonym krzyżem na piersiach. Do Polski kamilianie dotarli przez Górny Śląsk. Na przełomie XIX i XX wieku poważnym problemem społecznym tego regionu był alkoholizm. Gdy zapadła decyzja o utworzeniu na Śląsku zakładu dla alkoholików, z prośbą o realizację tego przedsięwzięcia zwrócono się do kamilianów, którzy nieco wcześniej otworzyli podobną placówkę w Niemczech. Tak powstały najpierw dom zakonny w Miechowicach a następnie lecznica i kościół w Tarnowskich Górach. Już od czasów św. Kamila de Lellis znakiem obecności Maryi w modlitwie i pracy ojców kamilianów jest łaskami słynący obraz Matki Bożej Uzdrawienie Chorych w kościele św. Marii Magdaleny w Rzymie. Pod tym samym wezwaniem Najświętsza Panna odbiera cześć w wielu kamiliańskich świątyniach na całym świecie. Kościół pw. Jana Chrzciciela w Tarnowskich Górach znajduje się w jednym kompleksie architektonicznym wraz z klasztorem i szpitalem. Wystrój świątyni zachwyca swym pięknem. Panująca tu atmosfera skupieniu i refleksji. Stąd wznosi się ku niebu modlitwa Cierpiącego Kościoła. Wierni mówią, że w tym miejscu prośby i dziękczynienia mają niezwykłą moc. Wiele błagań, szczególnie tych o zdrowie, zostaje wysłuchanych. A wszystko za sprawą wizerunku Matki Najświętszej czczonej pod pięknym tytułem – Uzdrawienie Chorych. Malowidło przedstawia Maryję z Dzieciątkiem. Na Jej szyi widzimy niewielki krzyżyk. Oznacza on łączność Maryi z chorymi i cierpiącymi dziećmi. Zaś gwiazda znajdująca się na prawym ramieniu Madonny to symbol nadziei w ludzkim bólu, udręce i zmaganiach z losem. Ten wyjątkowy obraz od początku przyciągał ludzi. W Polsce międzywojennej wykształcił się zwyczaj składania Matce Bożej w ofie-

rze dużych świec, czym wierni wyprasza sobie łaski w chorobie i cierpieniu. Wzruszającym dowodem wdzięczności wiernych dla Maryi są liczne wota. Wśród wielu cennych darów znajduje się siedem złotych serc: od dzieci, młodzieży, rodzin, chorych, służby zdrowia, Bractwa i Zakonu. W każdą środę w kościele ojców kamilianów odprawiana jest Nowenna do Matki Bożej Uzdrawienie Chorych. Kult Patronki Chorych w Tarnowskich Górach wciąż rośnie. Powstała tam nowa świątynia która nosi takie samo wezwanie jak Cudowny Obraz. Ojców kamilianów można znaleźć wszędzie tam, gdzie cierpią ludzie. Pracują nie tylko w szpitalach, ale także opiekują się niepełnosprawnymi podczas pielgrzymek, zajmują się osobami cierpiącymi na AIDS, starszymi i niedołączonymi, niosą pomoc uzależnionym od narkotyków, wspierają bezdomnych. Organizatorem Kamiliańskiej Misji Pomocy Społecznej jest o. Bogusław Paleczny (1959-2009). Bezdomnym żyjącym na warszawskim Dworcu Centralnym, zaczął pomagać gdy był jeszcze studentem seminarium duchownego w 1991 roku. Dzięki Jego zaangażowaniu i Misji działa punkt medyczny „Św. Kamil”, bar charytatywny „Św. Marta” i noclegownia dla mężczyzn „Św. Łazarz”. Równocześnie kamilianie niosą bezdomnym posługę duszpasterską. Stworzono im możliwość uczestniczenia we Mszy św. oraz przystępowania do spowiedzi w okresie świąt Bożego Narodzenia i Zmartwychwstania Pańskiego.

Zgodnie ze wskazówkami św. Kamila, jego duchowi synowie otaczają chorych wszechstronną opieką. Wykonują podstawowe czynności pielęgniarские i leczą podopiecznych. Udzielają im wsparcia duchowego, tak bardzo potrzebnego podczas choroby. Pomagają zarządzać szpitalami. Zapewniają posługę duchową jako kapelani i duszpasterze. Służą cierpiącym rozległą wiedzą w zakresie etyki i teologii. Istotą powołania kamiliańskiego jest przede wszystkim służenie Chrystusowi w biednym, chorym, cierpiącym i opuszczonym człowieku. Św. Kamil wyraził to słowami: „Łóżko chorego jest jak ołtarz, każdy chory jest jak hostia do konsekracji”.

Halina Martowicz

Literatura:

Nasza Arka, 2(38) 2004 r.; Św. Kamil de Lellis-sługa chorych.

W OCZEKIWANIU NA BOŻE NARODZENIE

final konkursu!

15 stycznia br. w jeszcze trwającej atmosferze Świąt Bożego Narodzenia w Sali Koncertowej Państwowej Szkoły Muzycznej w Sanoku miał miejsce uroczysty finał konkursu plastycznego „W oczekiwaniu na Boże Narodzenie”, który po raz drugi zorganizowały filie MBP na Dąbrówce i w Olchowcach, nad którym Honorowy Patronat objął Dyrektor PSM Andrzej Smolik.

Wręczenie nagród zwycięzcom poprzedziły występy przedszkolaków z Samorządowego Przedszkola nr 2 i 4 oraz uczniów I LO i PSM: Eweliny Wronowskiej i Michała Matuszewskiego. Koncertu kolęd i pastorałek w ich wykonaniu wysłuchali laureaci konkursu, którzy przybyli z Sanoka i okolic oraz zaproszeni goście: ks. dr Andrzej Skiba, proboszcz sanockiej Fary, p. Bolesław Szybist, prezes firmy HERB i mecenas kultury, p. Helena Rojek, prezes Stowarzyszenia „Salutaris”, p. Stanisława Skwarcan z TPD, Wolontariusze Uniwersytetu Trzeciego Wieku oraz Leszek Puchała, dyrektor MBP wraz z pracownikami.

W konkursie udział wzięło prawie 400 uczestników wraz z opiekunami a zadanie konkursowe polegało na wykonaniu kartki świątecznej lub witraża z motywami bożonarodzeniowymi. W konkursie udział wzięli także uczniowie Szkoły Podstawowej nr 3, Gimnazjum nr 3, Specjalnego Ośrodka Szkolno-Wychowawczego (Szkoła, Internat, Świetlica), uczestnicy Warsztatów Terapii Zajęciowej oraz przedszkolaki z Oddziałów „O” Samorządowego Przedszkola nr 4.

Komisja konkursowa nagrodziła uczestników z wszystkich przedszkoli, szkół i placówek szkolno-opiekuńczych.

Z Przedszkola nr 4 nagrody otrzymali:

- 1 miejsce** – Adrianna Serednicka i Antonina Śmiertka
2 miejsce – Anna Dworżańska, Paulina Langenfeld i Tymon Maślanka
3 miejsce – Anna Bryła, Julia Kenar i Diana Zabłotny
wyróżnienie: Blanka Banasiewicz i Wiktoria Marczak

Ze Szkoły Podstawowej nr 3 nagrody przyznano:

- 1. miejsce** - Eliza Ciępiel i Łucja Pelc
2. miejsce - Anna Lipińska, Nikodem Massey i Kinga Kluska
3. miejsce - Amelia Homa
wyróżnienie: Jagoda Jadcyszyn, Karolina Rogoz, Paulina Wąsik, Klaudia Józefek, Natalia i Patrycja Krowiak, Ewa Petryłka i Anna Pietruszka.

Z Gimnazjum nr 3 nagrodzono:

- 1. miejsce** – Dominika Wójtowicz i Karol Łukasik
2. miejsce – Anna Bielecka, Paulina Glazer, Katarzyna Gołda
3. miejsce – Joanna Pocztańska

Natomiast wszyscy uczestnicy konkursu z SOSW i WTZ otrzymali nagrody i wyróżnienia.

Uczestnicy konkursowego finału mieli także możliwość obejrzenia wystawy prac nagrodzonych zorganizowanej w Szkole Muzycznej po czym organizatorzy przekazali je na cele charytatywne do Powiatowego Centrum Wolontariat w Sanoku. Wszystkim zwycięzcom i uczestnikom konkursu gratulujemy i zapraszamy do udziału za rok, a rodzicom, katechetom i wychowawcom dziękujemy za życzliwość i współpracę.

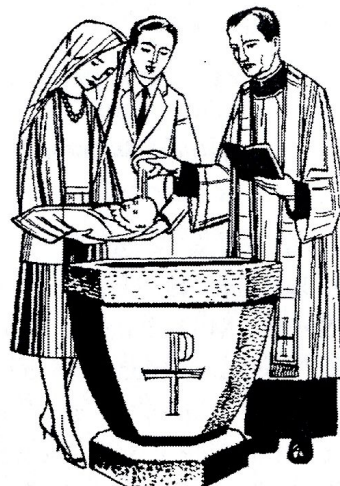
Halina Martowicz



W miesiącu Styczniu 2014

Chrzest Święty przyjęli:

1. Maja Florek
2. Aleksandra Patrycja Król
3. Sebastian Mikołaj Zabłotny



*Boże bądź uwielbiony w każdym dziecku. Błogosław im, daj radość ducha, zdrowie ciała i pokój serca.
Niech żyją na Twoją chwałę i nam na pociechę. Prowadź je, ochraniaj i uświęcaj.
Amen.*

Sakramentalny związek małżeński zawarli:



*Bóg Ojciec niech was zachowa w miłości wzajemnej i zgodzie, aby pokój
Chrystusowy w was zamieszkał i stale przebywał w waszym domu.
Amen.*

Odeszli do Pana po wieczną nagrodę:

1. Maria Jadwisieńczyk
2. Jerzy Fedyn
3. Franciszek Oryszczak
4. Jacek Furczak

*Boże polecamy Tobie naszych zmarłych i prosimy Cię, Ojcze pełen
miłosierdzia, odpuść im grzechy, które popełnili z ludzkiej ułomności,
aby umarli dla świata żyli dla Ciebie.
Amen.*



Seminarium Odnowy Wiary



Nasza Rodzina

Redakcja - Grupa Biblijna
Druk - „Chemigrafia” - Krosno
e-mail: naszarodzina@nspj-sanok.pl
Strona parafialna: www.nspj-sanok.pl

Parafia Rzymskokatolicka
p.w. Najświętszego Serca Pana Jezusa
38-500 Sanok ul. Lipińskiego 54
tel: 13 46 539 44

Seminarium Odnowy Wiary

